

Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej¹

Józef Albin Herbaczewski

Przedmowa

Ogłaszając drukiem szereg przygodnie skreślonych myśli i uwag o Odrodzeniu Litwy w stosunku do Polski, winienem przestrzedz Szanownych Czytelników, że skromna praca moja nie jest żadnym traktatem historyzoficzno-politycznym, wyczerpującym cały materiał, dotyczący kwestii wszechstronnie pojętego stosunku Litwy do Polski. Stojąc na podwalinach ściśle kulturalnych, to znaczy widząc w kulturze jedyne źródło niepodległości narodowej, nie roszczę żadnych zgoła pretensyj do propagowania jakowejś idei politycznej lub też apriorycznie powziętej doktryny socjologicznej. Stoję poza sferą walk polityczno-partyjnych. Głos mój jest raczej osobistym wezwaniem do Polaków, a zarazem i przestrogą dla Litwinów, niżli wyrazem apodyktycznej myśli jakiejś grupy politycznej. Dlatego też czuję się wytlomaczonym w indywidualnych poglądach moich na kwestyę litewską, którą rozważam niezależnie od tendencji egoizmu partyjnego.

Chciałbym zwrócić uwagę zarówno Polaków, jako i Litwinów, na osobliwą doniosłość chwili obecnej, wróżącej jakowąś metamorfozę w sferze wewnętrznego życia państw i narodów. Wiek XIX był wiekiem rewolucji politycznej, metamorfozą idei monarchicznej; wiek XX rozpoczął swoje panowanie rewolucją kulturalną, czyli – jak mówią Niemcy – „Kulturkampfem”. Kultura narodowa w związku z religią w chwili obecnej poczyna mieć naidoniosłejsze znaczenie. Walki narodowościowe wypełnia jedna tylko myśl: obrona kultury narodowej, która oryginalnością i odrębnością swoją gwarantuje niepodległość polityczną. Jest to fakt, który się nie da zaprzeczyć.

Odrodzenie Litwy stoi w ścisłym związku z jej rozwojem kulturalnym, powstrzymanym przez liczne wieki w swym naturalnym biegu. Zatomowanie myśli narodowej i bezustanne tłumienie silniejszych przejawów kultury indywidualnej niezaprzeczenie wywołać musiało potężną reakcję ze strony masy zbiorowej, w

¹ Друкецця паводле: Herbaczewski, Józef Albin (1905). *Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej*. Kraków: 9-43; 76-79

tej kulturze wychowanej i bez niej istnieć nie mogącej. Ta reakcja z konieczności musiała się stać aktem politycznym, skierowanym przeciwko wszystkiemu, co rzeczywiście lub pozornie tylko zagraża samoistości kulturalnej.

To jest geneza odrodzenia Litwy etnograficznej.

Miłując Litwę i pragnąc jej wyzwolenia, nie mogę nie widzieć ujemnych stron ruchu narodowo-litewskiego w obecnej fazie rozwoju, nie mogę nie chcieć pojednania (w imię jedynej Idei) wszystkich stanów narodu litewskiego, dziś, niestety, poróżnionych i dość często nawzajem się zwalczających. Pragnę (być może, zbyt poetycznie, niezgodnie z duchem czasu), iżby naród litewski składał się nie z jednego tylko stanu społecznego, lecz, przeciwnie, z różnych elementów, indywidualnie odmiennych, lecz ideowo zjednoczonych. Im więcej jest różnorodna dusza narodowa, tem potężniejszą jest kultura we wszystkich przejawach narodowego życia. Rozdwojenie duszy narodowej, a tem więcej irredentyzm partyjny, rozprószający ideowy całokształt, niweczy realizację Idei niepodległości zarówno kulturalnej, jak i politycznej.

Dlatego też, mówiąc o narodzie litewskim, nie mam na myśli hegemonii li tylko pewnej klasy lub pewnego stanu. Nie głoszę ani hierarchii Ludu, ani władztwa stanu uprzywilejowanego. Przeciwnie, ubolewając nad rozdwojeniem duszy litewskiej, mówię o konieczności zrzeszenia wszystkich stanów, zaprawdę tworzących naród litewski. Zdaniem mojem, Litwinem jest nie tylko ten, kto mówi po litewsku, lecz i ten, który prastarej mowy litewskiej nie zna, a jednak czuje się kulturalnie zespolonym ze zbiorowością duszy litewskiej (Kraszewski, Narbutt, Jucewicz). Wszakże to poczucie łączności wymaga od każdego Litwina ofiarności na rzecz matki wspólnej – Ojczyzny, i dlatego platonicznie biernem być nie może.

Hierarchia Ludu litewskiego, wyeliminowanego ze sfery kultury szlacheckiej, dla mnie osobiście nie jest pożądaną. Dlaczego? Oto dlatego, że współdziałanie i współzawodnictwo wszystkich stanów, tworzących naród, winno się oprzeć na równowadze i harmonii społecznej. Każdy stan, mający moc tradycji, nie może być zniszczony, ani też usunięty bez uszczerbku dla potęgi ducha narodowego. Naród musi żyć pełnem życiem, to znaczy przy współdziałaniu najróżnorodniejszych czynników kulturalno-społecznych. Kultura ludowa – mimo swe niezaprzeczone piękno, mimo swą głębię – w życiu społecznym i politycznym przejawia się zazwyczaj zbyt jednostronnie, iżby mogła być poczytywaną za jedyny wyraz pełnego życia narodowego. Pierwiastki kultury szlacheckiej (oczywiście w prawdziwym tego słowa znaczeniu), tak wzgardzone przez fanatyków ludowości, absolutnie nie

mogą być wyeliminowane ze sfery kultury narodowej bez fatalnych skutków, powodujących kataklizmy. Tylko w połączeniu kultury ludowej z kulturą szlachecką trzeba szukać prawdziwej, niekłamanej Idei narodowej. W jedności moc, w rozprószeniu śmierć. Inteligencja ludowa, pokłócona z inteligencją szlachecką, nie zdoła stworzyć imponującej kultury narodowej, przejawiającej się w Poezyi, w Sztuce. Współudział szlachty litewskiej w tworzeniu kultury narodowej jest nieubłaganą koniecznością, którą odczuwać już poczynają najinteligentniejsi synowie Ludu.

Doniosłość kwestyi litewskiej i konieczność jej rozwiązania w duchu, powyżej wskazanym, najsilniej odczuć i zrozumieć muszą Polacy. Dlatego też dziś więcej, niż kiedykolwiek, jak najwszechstronnej oświećlać trzeba ruch narodowo-litewski, iżby z różnorodności myśli utworzyć byłoby można myśl jednolitą, ułatwiającą wzajemne porozumienie, a w konsekwencji i to upragnione „modus vivendi”... Niech ciemieni łączą się nie przeciwko ciemionym, lecz przeciwko ciemionom!

Głos mój, jeżeli i minie bez echa, będzie tylko dokumentem, wyrażającym konieczność pogłębienia kwestyi litewskiej w badaniach naukowych i politycznych. Nieświadomość jest złem największym. Poznać Litwę etnograficzną i dopiero później sądzić ją sprawiedliwie, bez wszelkiej tendencji apriorycznej. Tem pragnieniem ogarniony, pisałem pracę niniejszą. Szanowni Czytelnicy osądzą sami, czym uczynił zadość temu pragnieniu.

Tych zaś wszystkich, którzyby chcieli insynuować mi szowinistyczno-litewską nienawiść do Polski, kategorycznie przestrzegam, że miłuję tylko Prawdę, której szukam we wszystkich przejawach życia zbiorowego i indywidualnego bez względu na paragrafy dogmatycznej „mądrości tymczasowej”. Stoję poza sferą politycznej partyjności, więc mam prawo prosić, iżby pracę moją sądzono ze stanowiska bezpartyjnego, wyzwolonego z nałogu chwili, oszczerstwem wojującego.

Część I.

Stosunek Litwy do Polski.

„Prawda, zakryta mędrcom,
nieraz objawia się dzieciom”. (A. Mickiewicz).

„Lud litewski ma klucz od wszystkich
zadań słowiańskich”. (A. Mickiewicz).

I.

Idea już poczęta, bez względu na jej wartość – ujemną, czy dodatnią – nie może zagać, ani też być zniszczoną. Może obumrzeć zaraz przy poczęciu, może łudzić pozorami, że nie istnieje już wcale, że należy do przeszłości bezpowrotnej. Wszelako historyzofia uczy nas, że idee minionych wieków, poczęte w nieświadomości – i dlatego niezrealizowane – muszą odradzać się w terażniejszości i przyszłości, wprawdzie odmienne co do formy swojej, lecz tożsame w treści, w znaku widowym. Stąd wypływa niezaprzeczone podobieństwo epok, które przyrównać można do falowania morza, do przyptywu i odpływu oceanu wielkiego.

Nie da się już zaprzeczyć, że między przeszłością a terażniejszością – mimo pozorny rozdźwięk – istnieje pewna utajona łączność, t. j. ciągłość ewolucyjna myśli indywidualnej i zbiorowej. Tradycyi, t. j. wspomnienia przeszłości, niepodobna wyrzucić z serc synów terażniejszości, ani okłamać ideą negacyi. Przeszłość żyje w terażniejszości – jako nieureczywistniony testament. Z tem pojęciem łączy się kult bohaterów dawnej przeszłości, którzy nie przestają żyć w nieskończonym szeregu pokoleń – jako wychowawcy ludzkości.

Idea Witołda, głosząca bunt przeciwko hegemonii Polski i niepodległość Litwy, niezaprzeczenie musiała być wyrazem nieświadomionej jeszcze wówczas woli masy, dopiero w przyszłości uświadomić się mającej politycznie.

Nie była ona wytworem pojedynczego rozumu, ani objawem satrapizmu władcy, boć przecie poruszała najżywością, wszystkich niemal obchodzącą kwestyę, która bynajmniej nie była w sprzeczności z dążnościami uświadomionej politycznie warstwy narodu litewskiego. Również nie była wyrazem dążności jednej tylko chwili, czyli – jak niektórzy socjologowie mówią – wyrazem jednego tylko wieku; bo wszak nie zaginęła, kiedy naród, zda się, był uśmiercony, przeciwnie, w ciągu licznych wieków – mimo pozory braterstwa polsko-litewskiego – niejednokrotnie zdradzała aktualną żywotność swoją, a w wieku XIX przejawiała się z niesłychaną od czasów Witołdowych potęgą. Ta ciągła aktualność idei Witołdowej wymownie stwierdza dawno już znany fakt, że geniusz wyprzedza epokę swoją o kilka – a nawet kilkanaście wieków – i że idea jego uzewnętrznia się w czynie trwałym dopiero w przyszłości. Mówiąc inaczej, geniusz krwią własną wypisuje w duszy narodu nieubłagane *memento*, które jest kategorycznym nakazem dla niezliczonego szeregu pokoleń. Tego *memento* naród absolutnie wyrzec się nie może. Nie czyniąc bowiem zadość temu

nakazowi, niszczy siebie i uśmierca. Naród żyje dopóty, dopóki żyje w nim idea jego, zrodzona w przeszłości i żądna realizacji.

A więc odrodzenie narodu litewskiego zwiastował już Witołd swoim czynem historycznym, a tem samym już zniewolił naród do kroczenia wskazaną przezeń drogą. Sam już bowiem fakt istnienia idei niezrealizowanej (bo taką jest idea Witołda), a więc tajemnej, nieuświadomionej powszechnie, zmusza cały naród do ogładnienia jej sensu, jej istotnego brzmienia, zgodnego oczywiście z duchem czasu... Geniusz przewiduje, i dlatego jest zagadkowym jasnowidzem. Geniusz Litwy przewidział przyszłość narodu, i dlatego utrwalił ideowe podstawy jego istnienia. Geniusz Polski przewidział przyszłe niebezpieczeństwo ze strony Litwy, i dlatego za pośrednictwem i wpływem króla Jagiełły unią dyplomatyczną odpędził burzę na czas daleki. Wszakże ideowy antagonizm między Litwą a Polską – mimo czasy pokoju i pozornego braterstwa – przetrwał liczne wieki i w chwili obecnej objawiać się poczyna w zastraszającej formie. Dyplomatyczna Unia – jako najwspanialszy czyn Geniusza Polski – dziś poczyna słabnąć i zdradzać swoją niemoc. Dlaczego? Oto dlatego, że – jako dogmat polityczny – znieruchomiła w beczynności i nie rozwijała się z duchem czasu, kiedy coraz częściej i natrętniej wyłaniały się kwestye, nieprzewidziane w chwili zawarcia unii i dlatego domagające się swej aktualności. Unia Polski z Litwą w tej formie, w jakiej dziś jest głoszona, zdaniem większej części uświadomionych narodowo Litwinów, jest już nieodpowiednią, przestarzałą. Ta unia musi być odnowioną i zgodnie z duchem epoki współczesnej zmienioną, jeżeli Polakom wogóle zależy na utrwaleniu zgody politycznej z Litwinami.

Geniusz Mickiewicza, który był – jeżeli się wyrażę – owocem współdziałania i współzawodnictwa kulturalnego Lechitów i Rusów z Litwinami, a będąc takim, był wzorem nowego typu Polaka i zwiastunem nowego państwa, przewidział ten straszliwy rozłam między Litwą i Polską i dlatego głosił Ideę odrodzenia Polski trójnarodowej, Ideę odnowienia Unii federacyjnej trzech narodów, tworzących Polonię, a Litwie wróżył zaszczytne powołanie w przyszłych dziejach słowiańszczyzny. Mickiewicz wiedział, że urzeczywistnienie idei Witołdowej byłoby straszliwym ciosem dla Polski. Dlatego też bezustannie szukał w dziejach obu narodów tej mistycznej spójni, utrwalającej dzieło rozpoczęte. Tę spójnię mistyczną odnalazł w posłannictwie narodów cierpiących, przedwcześnie skazanych na zagładę za to, że są „solą ziemi”. W posłannictwie cierpienia spoczywa idea braterstwa, jako i w posłannictwie przemocy idea nienawiści. Ideę braterstwa Chrystusowego trzeba przeciwstawić idei demonicznej negacyi.

Polonię – jako dokonany wyraz braterstwa trzech dobrowolnie (nie przymusowo!) zjednoczonych narodów – trzeba przeciwstawić Carom Germanów i Rosyan – jako widomy znak Mocy obalającej. Taką ma być odnowiona Unia Litwy z Polską.

Mickiewicz wypowiedział ostatnią konsekwencję idei Witołdowej, to znaczy w idei rozwiązał udręczającą kwestię stosunku Litwy do Polski. W idei! nie w czynie! Urzeczywistnienie myśli politycznej Mickiewicza uzależnione jest od dobrej woli Polaków i Litwinów i wymaga wprost tytanicznej wspaniałomyślności i dostojności, tak obcej w chwili obecnego wybijania namiętności narodowych.

Litwini nie mogą jeszcze zrozumieć Mickiewicza, bo nie zrozumieli jeszcze najistotniejszej treści idei Witołdowej, mianowicie: stosunku Litwy do Białorusi, Łotwy i Państwa rosyjskiego. Wciąż trwają w jednostronności politycznej i, zda się, nie chcą wiedzieć, że nie było jeszcze państw i narodów na kuli ziemskiej, któreby nie zawierały kompromisów politycznych w chwili, kiedy im groziło niebezpieczeństwo osamotnienia wśród silnych wrogów. Sam przecież Witołd, głosząc ideę niepodległości Litwy, genialnie marzył o utworzeniu wielkiego państwa litewsko-ruskiego, któreby mogło być niezdobytą twierdzą między Moskwą a Polską. Jasnym więc jest, że Litwa, będąc w ciągłym niebezpieczeństwie odosobnienia wśród Germanów i Słowian, będąc niejako między młotem a kowadłem, zaprawdę winna zmierzyć swoje siły i mocno zastanowić się nad wielkim zagadnieniem: czy sama zdoła wytrwać w bezustannej walce z wszechstronną przemocą – jak polityczną, tak i kulturalną? Czy może być zarozumiałą w chwili największego niebezpieczeństwa, w chwili przełomu i kataklizmu, kiedy runąć mogą nawet stumilionowe narody, uzbrojone od stóp do głowy? Czy zaprawdę nie poszukuje sprzymierzeńca, z którym ją łączy wspólność potęgi i upadku, tryumfu i cierpienia, wspólność historycznej przeszłości, dziś pokutującej w niewoli? Na te udręczające pytania odpowiedział Mickiewicz. Odpowiedź jego dotąd pozostała niezrozumianą ani przez Litwinów, ani przez Polaków, mimo tendencyjne komentarze. Bo gdyby była zrozumianą, czynionoby ścieżki Mężowi onemu, którego zwiastował wieszcz w chwili największej boleści.

Tylko naród polski może być sprzymierzeńcem narodu litewskiego. Braterstwo tych dwóch narodów nie oznacza bynajmniej wyrzeczenia się wolności jednego na rzecz wtórego. Takie rozumienie braterstwa było i jest grzechem kulturalnie niedojrzałych polityków polskich i litewskich. Braterstwo narodów jest niczym więcej, jak tylko aktem wspólnej samoobrony,

opartej zresztą na wzajemnym uszanowaniu praw kulturalnych, a zarazem i politycznych, z kultury wyrastających. Naród silniejszy, sprzymierzony ze słabszym, musi bronić swego słabego towarzysza, a zarazem i troszczyć się o wszechstronny rozwój jego potęgi, wzmacniającej przymierze. Polska, opiekując się Litwą, zapomniała o tym obowiązku swoim. Litwa, odradzająca się bez pomocy cudzej, słusznie przypomina Polsce jej dawne winy.

Mickiewicz, który tak wzgardził duchem niewoli, pełzającym – gdyby gad – u stóp cara, nie mógł głosić braterstwa Litwy z Polską, pojętego jako „naturalne ciemięstwo” silniejszego nad słabszym. On bronił maluczkich, wróżąc im sławę w przyszłości, on żądał unii tylko tych narodów, które walczą o niepodległość, – unii dobrowolnej, nie przymusowej, unii, opartej na prawie Chrystusowem, a nie ludzkim. On przewidział niebezpieczeństwo dla narodów ilościowo słabszych, przez dyplomatów skazanych na zagładę; więc pragnął ich zjednoczenia, iżby jednością ciemiężonej idei obalić ideę ciemięstwa!

Tak pojęte braterstwo narodów zaprawdę jest ideą zbliżającego się jutra.

Dziś Litwa nie może być inną, niż jest. Dlaczego? Przedewszystkiem dlatego, że psycha zbiorowa podlega nieubłaganemu prawu ewolucji i w danej chwili nie może być odmienną, niżli jest, choćby nawet działały czynniki, chwilowo tylko sugerujące. Historia narodu litewskiego bynajmniej nie ukrywa ciągłości tych przyczyn, które spowodować musiały potężną reakcję Litwy przeciwko despotycznej hegemonii obcych wpływów. Odradzająca się Litwa musi przejść okres organizacji wewnętrznej, ułatwiającej organizację zewnętrzną, t. j. polityczną; musi ująć myśl swoją, wyłaniającą się z chaotyczności zburzonej tradycji i wciąż jeszcze rozprószoną, w ideowość narodową, wyrażającą wolę mas już uświadomionych. Jednym słowem, Litwini muszą osiągnąć taki stan uświadomienia narodowo-politycznego, iżby zrozumieć mogli swój stosunek do innych narodów oraz obowiązek, z tego zrozumienia powstały. Dlatego też, zda się, pożądaną ciągłej walki z nadmiaru nagromadzonej energii, albowiem ta walka wszechstronnie ich uświadamia i daje im możliwość zrozumienia siebie samych. Zda się, chcą poznać swój stosunek do Polski tylko drogą walki i dlatego muszą chcieć widzieć w Polsce choćby urojonego wroga, iżby jej przeciwstawić Litwę. Walka o przeciwstawienie! Walka kontrastów! Zaiste dziwny pozornie paradoks, a jednak psychologicznie prawdziwy. W duszy Litwina niezaprzeczenie walczą dwie kontrastowe kultury (polska i litewska). Pierwsza wciąż jeszcze trwa w sferze moralno-religijnej, zwłaszcza w kościele. Wtóra wyłoniła się z tradycji pogańskiej, jako widmo

straszliwe, żądne pomsty. Te dwa kontrasty muszą albo się złąć w jakąś nową, nieznaną jeszcze całość, albo wzajemnie się wyniszczyć i wytworzyć nihilizm narodowy. W tem zagadnieniu spoczywa tragizm stosunku Litwy do Polski.

Litwini bezustannie akcentują swoją odrębność kulturalną, na której słusznie budują swoje nadzieje polityczne. W tem akcentowaniu nieraz grzeszą nawet szaloną nietolerancją obcej myśli, iżby tylko tę kontrastowość narodową powiększyć. Lecz tak być musi w chwili obecnej, w której się rodzi myśl Jutra, takie bowiem jest prawo odradzających się narodów, których wewnątrz przepełnione jest jakoby muzyką kontrastów à la Wagner. Odrodzenie Czech, Kroacyi, Bułgarii i wielu innych narodów miało takie same znamiona w pierwszej fazie swego rozwoju, którą słusznie przyrównać można do dzieciństwa. Trzeba się pogodzić z nieubłaganą konsekwencją życia narodów współzawodniczących. Wszak nikomu nie zaszkodzi, jeżeli narody mniej kulturalne dojrzewać będą moralnie i politycznie i pozbywać się stopniowo hałaśliwości i kapryśności dziecięcej. Lamenty i narzekania nie zmieniają nieubłaganego prawa ewolucji, polityczne zaś jątrzenie wywołać może czynną reakcję w formie rewolucji społecznej. Narody różnemi drogami dochodzą do zrozumienia prawdy. Litwa kroczy odmienną drogą, niżli Polska, wszakże idee Litwy i Polski – mimo różnice – zlewają się w mocarnem błaganiu o wyzwolenie... Idea Chrystusowa łączy oba narody. Ta przewycięży nawet wszeteczniostwo odstępstwem ogarnionych synów Litwy i Polski. Kto wierzy w ideę, ten powinien zarazem wierzyć w jej zwycięstwo. Wszelka obawa jest świadectwem bezideowej niemocy.

Zmiana niepożądanego stosunku Litwy do Polski, zdaniem mojem, zależy nietylko od dojrzałości kulturalnej Litwinów, lecz w znacznej mierze także od stanowiska Polski inteligentnej do Litwy wogóle. Dziś, albo nigdy, Polacy naprawdę muszą zrozumieć, że mają do czynienia nie z jakąś „chorobliwą wizją”, lecz z narodem straszliwie żywiołowym, rozmiłowanym w niebezpieczeństwie, mocno zahartowanym w walce z przeciwnościami i uporczywie realizującym swoje cele i zamiary. Dlatego też winni zmienić swoją bezowocną, niekiedy nawet śmieszną taktykę w stosunku do Litwinów, a mianowicie wyrzec się swoich uroszczeń do prowadzenia Litwinów na pasku polityki ściśle narodowo-polskiej, głoszącej interes obcy duchowi Litwy. Niech Polacy nie drażnią ambicyi narodowej Litwinów podobnemi wyrażeniami, jak: „Polacy wyszkolili Litwinów”, albo „Litwini nie mają żadnych kwalifikacyj do samodzielności”, niech nie używają nauki do celów politycznych, ubliżających godności wiedzy; przeciwnie, niech

umieją szanować indywidualność Litwy, wielce pożądaną w chwili obecnego znieruchomienia, przesyconego nudą i oschłością, monotonią i jałowością, niech zechcą uznać wszędzie i zawsze jak najślusniejsze dążenia Litwinów, nie sprzeciwiające się bynajmniej słusznym dążeniom narodu polskiego, niech się nie wtrącają do spraw ściśle narodowo-litewskich, nie mając pojęcia o Litwie etnograficznej i jej potrzebach kulturalnych i politycznych, a tem samem już zmażą winy historyczne, popełnione przez władców polskich wspólnie z władcami Litwy, i ułatwią porozumienie wzajemne. Niech się starają (bo mają do tego sposobność) głęboko poznać i zrozumieć kulturę Litwy, a nadewszystko jej prastary język, iżby nie wnioskować nienaukowo, t. j. tendencyjnie (jak to uczynił jeden z wybitnych uczonych polskich), że wśród miłośników Litwy pogańskiej byli tacy, którzy, chcąc „wywyższyć mierny (!) naród litewski”, stworzyli po prostu głupie bajdy, uważane dziś za wytwór kultury litewskiej. I niech będzie zburzony ten obrzydliwy, urągliwy mur obskurantyzmu, który wyrósł na miedzy, rozgraniczającej dwa narody. Wszelka bowiem niewiedza rodzi tylko nienawiść. Wiedza zaś, oparta na miłości prawdy, uszlachetnia, rozprósza wszelkie obawy i chorobliwe przywidzenia. Więc trzeba torować drogę do wzajemnego poznania, iżby idea Mickiewicza stała się rzeczywistością. Jednym słowem, trzeba zniszczyć źródło nieporozumienia...

I zaprawdę trzeba wielkiej kultury, rodzącej wspañalomysłność w słowach i w czynie, iżby chcieć tak postępować. Szczerze wyznac muszę, że dotąd nie miałem jeszcze dowodu, stwierdzającego, że większa część inteligencji polskiej dorosła już do tej pracy, tak pożądanej w chwili obecnej. Nie będę analizował przyczyn, niweczających tego rodzaju powinność; chcę tylko przypomnieć tym, którzy uczynią mi zarzut „społecznego marzycielstwa”, że jeszcze w XVI wieku ks. Mikołaj Dauksza odczuł i zrozumiał położenie Ludu litewskiego i karcąc nawoływał spolszczoną szlachtę litewską do zbiorowej pracy nad oświatą Ludu w duchu jego tradycji. I dlaczego ten głos szlachetnego i zacnego kapłana, a zarazem i obrońcy wydziedziczonych, przebrzmiał prawie bez echa, bez oddźwięku w sercach tych, których wzywając budził? Dlaczego skonał w pustkowiu dusz i poruszył sumienie tylko najdostojniejszych, którzy, niestety, zbyt późno zaczęli pracować? Zaiste, smutne pytanie!

Najlepsi synowie spolszczonej szlachty litewskiej dowiedli czynem (zwłaszcza w pierwszej połowie XIX w.), że chcą i umieją miłować naród litewski. Imiona Teodora Narbutta, Jucewicza, Kraszewskiego, Kondratowicza, Eustachego i Konstantego hr. Tyszkiewiczów i wielu innych

Lud litewski wymawia z szacunkiem. Większa część szlachty litewskiej trwała w ongiast w dziwnej obojętności i w platonicznym zachwycie nad tradycją swoją, nie poczuwając się do żadnego obowiązku względem poddanego im Ludu, a nawet potępiając pracę najlepszych braci swoich. Albowiem nie wiedzieli, ani też przeczuwali, że się przybliży już chwila upadku ich potęgi, że na arenę dziejów niebawem wystąpi Lud i domagać się pocznie sądu... Przeczuli tę chwilę ci pierwsi w narodzie, którzy dla sprawy odrodzenia narodu litewskiego poświęcili mienie swoje (Narbutt), znosząc nadomiar prześladowania ze strony rządu zaborczego, i dlatego powinni być wzorem i przykładem dla całej szlachty litewskiej. Pracując w Ludzie i dla Ludu, nie obawiali się złych konsekwencji czynów swoich – dla Polski w szczególności; wiedzieli bowiem, że dobre czyny rodzą tylko dobre owoce, że odrodzenie Litwy jest wzmocnieniem Polski wewnątrz jej i na zewnątrz. Miłowali Lud litewski, bo byli z nim złączeni wspólnością przyrody, kultury, tradycji, wspólnością ekonomiczną, polityczną, a nadewszystko plemienną. Historia człowieczeństwa nauczyła ich tej prawdy, że narody niewolnicze, związane unią choćby z narodem wolnym, są tylko „kulą u nogi” – ciężarem. Polska pożąda tylko potężnego sprzymierzeńca; z karłem sprzymierzać się nie może. Dlatego też właśnie poczuwali się do tem większego obowiązku pracowania nad wyzwoleniem potęgi litewskiej z więzów niewoli.

I dlaczego dziś tylko nieliczni z pośród szlachty litewskiej, współzując z ludem litewskim, naśladują czyny swoich zacnych dziadów? Dlaczego liczni inni wciąż mówią o wstrętnych błędach i wadach ludu litewskiego, nie chcąc tych błędów naprawić dobrym czynem i przykładem? Żali mniemają, że krytykującą biernością spełniają już swoje obowiązki? I czego się obawiają, przed czem drżą? Żali przed Cieniem-Wspomnieniem dawnej przeszłości, który zasłaniać poczyna błękit Litwy czarną chmurą burzy, zwiastującej poranek – świeży, wonny, rozmodlony dziękczynieniem?...

Zaiste, smutne pytanie!

Głos ks. Daukszy dotąd jeszcze pokutuje niewysłuchany, niezrozumiany. A wszak w onej chwili, kiedy po raz pierwszy zabrzmiał, poczęło się zwiastowanie odrodzenia Litwy, zrodziła się potrzeba oświaty narodowo-litewskiej! Zapewne ci, w których mocy było uczynienie zadość temu głosowi kapłana, uśmiechali się obojętnie, nie przewidując wcale, że słowo wypowiedziane zginąć już nie może i wcielić się musi w czyn realny.

Im więcej Polska obojętniała na głos przodowników i obrońców narodu litewskiego, tem częściej zjawiać się poczęli zwiastuny odrodzenia Litwy i wezwaniem swoim niepokoić obojętność władców, która zresztą pomściła

się najokrutniej w r. 1863, kiedy lud litewski, nie wiedząc wcale, o co chodzi, dał się oszukać agitatorom carskim i zawiódł oczekiwania szlachty. Niech ta obojętność szlachty w stosunku do ludu ustanie, jeżeli *memento* 1863 r. nie ma się stać jeszcze groźniejszym napomnieniem, zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy carat wytęża swoją dyplomatyczną potęgę, iżby lud litewski uczynić narzędziem woli absolutnej. Przykładem i przestrogą niech będzie Łotwa.

Rok 1863, zda się, już zupełnie pogrzebał w ruinach wszelkie nawet marzenie o odrodzeniu Litwy. Wszakże stała się rzecz zaprawdę dziwna, wręcz przeciwna logice politycznego myślenia. Bo oto nadmiar cierpienia narodu litewskiego przejawiać się począł w tak potężnej reakcji, że nawet carat drgnął zatrwożony. Naród po raz pierwszy od licznych wieków przemówił zgodnym protestem, popartym przez czyn...

Polska inteligentna słuchała i wciąż słucha, a jednak nie rozumie, co się stało, czy też może tylko udaje, że nie rozumie. Miast poznać i umiłować ten bratni głos, który niegdyś brzmiał na polu Grunwaldzkim, który ongi gromił gudów piorunową mocą, inteligentna Polska zasklepia się coraz więcej w egoizmie chwili i wciąż trwa w ignorancji jednego z najpotężniejszych przejawów życia zbiorowego. A wszak już czas pomyśleć o niebezpieczeństwie, powstać mogącym z nadmiaru tej ignorancji wielkopańskiej, już czas spóźniony zrozumieć, że Pogoń Litwy pędzi w naród, iżby mieczem msty wytępić chwasty odstępstwa, głuszące kwiat wolności... I któż ją zmusza do tego strasznego pędu? Oto ci, którzy pragnąc osobistej wolności, zwalczają wolność cudzą...

II.

Litwa etnograficzna dostała się panom polsko-litewskim niemal w charakterze łupu na mocy praw krzyża, którym Polacy ujarzmili „swawolę” pogaństwa. Dobrowolnie wynarodawiająca się szlachta litewska coraz więcej stawała się obcą duchowi ludu – mimo nawoływania i przestrogi garstki szlacheckich mężów, zwłaszcza kapłanów, którzy w tem fatalnem rozdzieleniu duszy narodowej czuli wielkie niebezpieczeństwo. I oto skutek wyodrębniania się szlachty od ludu był ten, że masa ludowa straciła wiarę i zaufanie do panów, jako do mniemanych przodowników i obrońców. Rozgoryczenie ludu rosło, potężniało w ciągu kilku wieków, wszakże – nie znajdując mocnego wyrazu – musiało trwać w ponurem, zagadkowym milczeniu. To straszne osamotnienie ludu pośród wrogów było groźną w swem milczeniu tragedią, która z jakowąś buddyjską rezygnacją oczekiwała

rozwiązania. I oto w XIX w. Litwa ludowa powstała przeciwko Litwie szlacheckiej z żywiołową potęgą. Lud litewski, atakując szlachtę, pośrednio zagroził także Polsce, jako orędownicze Litwy szlacheckiej. A w tym czynie ludu nie było żadnej „niekonsekwencji” ani historycznej, ani politycznej. Był to zupełnie naturalny wyraz uczuć żalu i rozgoryczenia, nagromadzonych w ciągu długiej niewoli i zamkniętych w strachu niewolnika wobec pana możnego. Gdy lud litewski po raz pierwszy zawołał: Jestem! – jakiś dziwny lęk począł ogarniać spolszczonych Litwinów i Polaków. Ten lęk był wyrazem niemal powszechnej i dziś jeszcze, niestety, choroby, nakazującej głosić, że naród a szlachta jedno jest, że wszystko, co nie mogło być uszlachconie, nie zasługuje na miano narodu. Jakkolwiek Mickiewicz próbował wyleczyć tę arystokratyczną chorobę jasnym określeniem pojęcia narodu – jako wyrazu woli wszystkich stanów (a więc i ludu!), to jednak zdemokratyzowany nałóg tej choroby nie zanikł jeszcze w społeczeństwie polskim, które głosi, że naród a inteligencja jedno jest. Te dwa zabobonne pojęcia narodu – jako zbiornika szlachectwa i motoru inteligencji – w czynie realnym, a zwłaszcza w stosunku do ludowości, przejawia się despotycznie, wytwarzając chaotyczne pomieszanie pojęć i tragicomiczną walkę egoizmów: konserwatywno-wstecznego i konserwatywno-postępowego. Dlatego też niepodobna dziwić się, że stosunek Polski szlacheckiej i Polski inteligentnie demokratyzowanej do odradzającej się Litwy etnograficznej jest prawie identyczny. I pierwsza i wtóra uważa Litwinów za jakies *qui pro quo*. Co to jest? – wołają. Skąd się „oni” wzięli? Historia „nasza” uczy nas, że już dawno wymarli jacyś tam „dzikusy litewscy”! Cóż to za dziwołagi? Ani inteligencja, ani szlachta, a jednak mają czelność nazywać się narodem! Ależ to chyba wybryk natury!... Zresztą spluńmy na nich i prowadźmy dalej nasze „ideowe dzieło”! Wiemy bowiem, że „potworki krótko żyją”...

Oto próbka iście polskiej lekkomyślności, która z muchy czyni słonia, a z orła – koguta, która małoważne kwestye rozdyma do tragicznych rozmiarów, a potężne przejawy życia poniża do poziomu błahostki. I tylko tej lekkomyślności zawdzięczać trzeba, że Litwini i Polacy kłócą się właściwie o to, czy kur może być orłem, czy nie. Miast rozważyć rozumnie, trzeźwo wielkie zagadnienia życia, miast zbadać przyczyny, powodujące zło tymczasowe i pogodzić się z nieubłaganą konsekwencją życia, wciąż piszą traktaty o tem, czy paragrafy przeszłości należą do prawd objawionych, t. j. dogmatycznych, czy też do kłamstw „mądrości tymczasowej”. Fatalne nieporozumienie! Niech każdy naród będzie tem, czem chce być – i basta! Aprioryczne zakazy zmuszają do zbrodni społecznej i politycznej. Walka

o uznanie lub potępienie prawa do miana narodu, t. j. do samodzielności kulturalno-politycznej, jest szczytem niedorzeczności. Ten tylko ma wszystkie prawa, kto wiele może i wiele chce czyniąc. Żadnych praw nie ma tylko niewolnik dobrowolny. Biada, kiedy samo życie pocnie się litować nad tymi, którzy współżyć nie umieją!

Lecz niema złego bez przyczyny. Więc trzeba poznać genezę tego zaiste dziwnego nieporozumienia polsko-litewskiego co do istoty narodu litewskiego.

Genialna dyplomacya polska w chwili zerwania Unii (1386 r.), a zwłaszcza w chwili jej odnowienia w Horodlu (1413 r.), wyzyskując klęskę Witołda nad Workszą, już z góry przewidziała, że niezaprzeczone wyższość kultury łańciscko-polskiej musi z biegiem czasu ujarzmić kulturę litewsko-ruską. W duchu tej apodyktycznej pewności, nie poddawanej samokrytyce i dlatego graniczącej z pychą, działali wszyscy mężowie stanu dawnej Polonii. Szlachta litewska spolonizowała się raczej zewnątrz, niżli wewnątrz; przyjęła bowiem tylko cechy zewnętrzne kultury polskiej (mowę, obyczaje towarzyskie itp.), w głębi duszy pozostając litwino-białorusami. To rozdwojenie duszy szlacheckiej było dziełem jednostronnej dyplomacji polskiej, pozbawionej ideowości braterstwa, która się objawiać poczęła dopiero po rozbiórce Polski. Wewnątrz szlachcic był ściśle zespolony z ziemią litewską, przesyconą jego własną krwią i ukrywającą w sobie prochy tych, którzy przekazali mu tradycję szlachetności, t. j. przodownictwa w narodzie; zewnątrz zaś był zespolony z życiem stolic Krakowa i Warszawy. Ta dwoistość osobowości, stopniowo potęgując się, wytworzyła straszliwą tragedję wzajem się zwalczających sprzeczności. Pożądanie harmonizującej jedności stało się niemal powszechną potrzebą, zwłaszcza dla umysłów, najwięcej uświadomionych i oryentujących się w tem groźnem położeniu. Rozdwojenie duszy szlacheckiej najsilniej się przejawiało w geniuszu Mickiewicza, który, zda się, po to posłan był, iżby tragedję szlachty rozwiązał w duchu idei jednoczącej. W tych pozornie paradoksalnych słowach chcę zamknąć myśl, będącą kluczem do odgadnienia Mickiewicza, którego nie zrozumieli jeszcze ani Polacy, ani Litwini jedynie dlatego, że twórczość jego rozważali i rozważają ze stanowiska nacjonalizmu, ignorując zupełnie pierwiastki syntetyczne, wyrażające myśli nadnarodowe w stosunku do dzisiejszego pojęcia narodowości. Tego rodzaju niezrozumienie oczywiście zrodzić musiało powszechne niemal przekonanie, że Mickiewicz głosił tylko apoteozę Polaka litewskiego i lechickiego, ignorując zupełnie kulturę Litwy etnograficznej (z której zresztą czerpał skarby poezyi, jak świadczą „Dziady”, „Grażyna”, „Konrad Wallenrod”). Mickiewicz atoli nigdy nie głosił tego

rodzaju apoteozy polskości, przeciwnie, propagował ideę jedności trzech niepodległych i wolnych narodów nie w imię interesu, lecz w imię miłości Chrystusowej, wyznawanej zarówno przez Litwinów, jak i przez Polaków. Stąd wniosek logiczny, że Mickiewicz, mówiąc bezustannie o trójnarodowej Polsce, nie mógł odmawiać ani Litwie, ani Rusi tych samych praw, które przysługują polskiemu narodowi. Silnie podkreślić muszę jeszcze ten fakt, że wieszcz Adam nigdy nie identyfikował pojęcia szlachectwa z pojęciem narodowości, przeciwnie, wciąż twierdził, że idea narodowa winna być wyrazem woli wszystkich stanów, tworzących naród, o Ludzie zaś litewskim mówił z wielkim uznaniem i przepowiedział mu wielką misję w dziejach słowiańszczyzny.

A więc podług Mickiewicza szlachta litewska nie koniecznie musi być rozdwojoną duchowo. Przeciwnie, powinna pracować wspólnie z budzącym się ludem nad podniesieniem kultury narodowo-litewskiej, iżby Litwa stała na tym stopniu swej potęgi, któryby zaprawdę gwarantował trwałość federacyjnej unii z Polską. Lud litewski – jako nowy czynnik – jest niejako tym elementem, który odradza spolszczoną szlachtę, – choćby dlatego, że istnieje i istnieć musi – jako żywe przeciwstawienie pojęcia narodowości litewskiej. Szlachta, współżycząc z tym ludem, niezawodnie zrozumie swoje obowiązki i w imię sprawiedliwości uczyni im zadość. Wierzę w dobrą wolę szlachty litewskiej, a nade wszystko ufam, że przewycięży zdrowy rozsądek Litwina, a nie fantazyja polska.

Niestety, to zabobonne pojęcie narodowości litewskiej jako tożsamości z pojęciem narodowości polskiej wciąż trwa w szerszych warstwach społeczeństwa polskiego dzięki podziwieniu godnemu konserwatyzmowi przeważnej części kierowników opinii publicznej. Narodu litewskiego (oczywiście odmiennego, niżli naród polski) niema i być nie może jedynie dlatego, że politycy polscy nie życzą sobie jego istnienia. Skoro niema narodu litewskiego (istnieje tylko garstka „Litwomianów”!) – rozumują panowie publicyści polscy – to oczywiście nawet mowy nie może być o jakichkolwiek prawach tego nieistniejącego narodu. Litwa należy do nas (do kogo? czy do panów redaktorów polskich?) ideowo i wyrzec się jej nie możemy – mimo hałasy warchołów litewskich, podszczuwanych na nas przez rząd carski.

Tego rodzaju „politykę fantazyi” prowadzą panowie dziennikarze polscy.

Lecz warto poznać te „ideowe przywileje” Polaków na Litwie. Jak już nadmieniałem, zewnętrzna polskość szlachty litewskiej bynajmniej nie jest „ideowym przywilejem” Polski. Przeciwnie temu pyszałkowatemu uroszczeniu zaprotestował w „Prawdzie” warszawskiej (r. 1904) szlachcic

Dowsin w imieniu licznych szlachciców. Kultura Litwy etnograficznej (Ludu) także nie zawiera w sobie tych „ideowych przywilejów” – mimo zarozumiałe sądy i sofistyczne dowodzenia niektórych historyków i etnografów polskich. „Ideowe zaś przywileje” Polaków litewskich nie upoważniają wcale do tego rodzaju despotycznych uroszczeń, gdyż muszą być zrównoważone z przywilejami narodowości litewskiej. Wobec tego trzeba stwierdzić, że t. zw. „ideowe przywileje” Polaków na Litwie należą do wytworów fantazyi polskiego dziennikarstwa.

Na Mickiewicza nie wolno się powoływać. On bowiem pierwszy stwierdził, że istnieje naród litewski, a więc tem samem już silnie zaatakował uroszczenia egoizmu polskiego. On, wołając: „Litwo, ojczyzno moja!” – wyraźnie przestrzegał Polaków, iżby nie identyfikowali Litwy z Polską, iżby swoje „przywileje” zrównoważyli z przywilejami Litwinów.

Twierdzenie Leliwy², jakoby Uniwersytet wileński „dokonał ostatecznej polonizacji szlachty litewskiej” w duchu ideowym, nie zasługuje na wiarę. Zdaniem mojem, Uniwersytet wileński, pogłębiając świadomość narodową najwybitniejszych synów szlachty, bynajmniej nie utożsamiał Litwina z Polakiem, przeciwnie, pojęcie litewkości postawił na równi z pojęciem polskości, mówiąc inaczej, zasadę unii, streszczoną w słowach: „równi z równymi” podniósł do godności uświęcającej. Dowodem niech będą dzieje Emigracji litewsko-polskiej, które najlepiej zadokumentowały odrębność (a nawet pewnego rodzaju osamotnienie) Litwinów w stosunku do Polaków, zwłaszcza faktem założenia w Paryżu „Towarzystwa litewskiego” (do którego należał także Mickiewicz). Skoro emigracja litewska, wychowana w przeważnej części przez Uniwersytet wileński, tak jawnie i dobitnie zmanifestowała swoją odrębność, jasnym jest, że dokonana „polonizacja Litwy” była li tylko najwyższym przejawem kultury litewskiej³ w obcej formie. Litwin wewnętrznie (jako charakter, typ) czuł się odmiennym, niżli Polak; tylko niektóre zewnętrzne przejawy jego duszy, zwłaszcza mowa, czyniły go pozornie upodobnionym Polakowi. Polsko-litewski patriotyzm Litwina był tylko wyrazem wspólnej niedoli politycznej, nigdy zaś apoteozą myśli rdzennie polskiej. Litwę, przemocą przyłączoną do państwa carskiego i oderwaną od Polski, ogarnął lęk straszliwy wobec groźnej przyszłości, która nic pocieszającego nie wróżyła. Ten lęk zrodził zupełnie naturalną tęsknotę do Polski – jako jedynej wybawicielki. W duszy szlachcica litewskiego, ogarnionego prawie beznadziejnym smutkiem,

² Położenje litewskawo naroda. 1896 g.

³ Kultura litewska niezawodnie zawiera w sobie także i pierwiastki kultury polskiej, które wszakże nie dominują, czego najlepszym dowodem jest sam charakter szlachcica litewskiego, odmienny, niżli polski.

graniczącym z rozpaczą i oczekującym cudu jakowegoś, zaczął się odbywać dziwny zaiste proces na tle romantyczno-uczuciowem. Szlachta litewska zważyła w swoje siły. Wyzwolenie swoje widziała tylko w wyzwoleniu Polski. Nadmiar cierpienia zrodził w duszy szlacheckiej mistyczną wiarę w posłannictwo Polski (Towiański), którą dziś sami Polacy delikatnie ignorują. Mówiąc krótko, Polska stała się jedyną nadzieją udręczonej Litwy szlacheckiej, daremnie wołającej o wyzwolenie z okrutnej niewoli. Lecz nigdy się nie stała „nową” ojczyzną Litwinów.

Oto geneza tego uczuciowego patryotyzmu polsko-litewskiego, który przetrwał po dziś dzień w duszach tkliwych, przeczulonych. W tęsknocie Litwy do Polski – jako wybawicielki – przejawiała się raczej idea cierpiącej szlachty litewskiej, niżli „dokonana polonizacja”. Mimo bowiem pozorną tożsamość litewskości i polskości, w głosie cierpiącej Litwy szlacheckiej, przekazanym pokoleniom polsko-litewskim w dziełach i czynach Towiańskiego, Oleszkiewicza, Kondratowicza (Odyńca), Narbutta i wielu innych, brzmi nuta jakaś nowa, prawie zupełnie nieznaną, a nawet niekiedy obca duszy polskiej, dziś tak uporczywie reagującej przeciwko „rozczochranej” mistyce nawet tak „zdrowo” – po litewsku – myślącego człowieka, jakim był wieszcz Adam⁴.

Reasumując powyższe uwagi o pojęciu narodowości litewskiej, stwierdzam:

1) polonizacja Litwy szlacheckiej była tylko zewnętrzną, nigdy zaś wewnętrzną, duchową – mimo współdziałanie kulturalne szlachty litewskiej ze szlachtą polską; dowód: odrębność charakteru litewskiego szlachcica;

2) polski patryotyzm szlachty litewskiej był i jest tylko wyrazem jej dążeń do niepodległości politycznej przy współudziale Polski – jako jedynej jej sprzymierzeńca, nigdy zaś sankcją politycznej myśli Polski, ani też wyrzeczeniem się „starej” ojczyzny i uznaniem „nowej”; dowód: jawne manifestowanie ze strony znacznej części szlachty litewskiej swej odrębności narodowej;

3) „ideowe przywileje” Polski na Litwie równoważą się w zupełności z „ideowymi przywilejami” Litwy – jako narodu; dowód: protest szlachcica Dowsina przeciwko rozporządzeniu się szlachtą litewską – jako własnością Polski;

4) rozdzielenie duszy narodowo-litewskiej, dokonane przez dyplomację polską, musi przestać istnieć; konieczność: szlachta jest zagrożona przez rząd carski, usiłujący wyzyskać ruch ludowy dla celów rusefikacyjnych.

⁴ Kto chce zakwestyonować „zdrowe” myślenie Mickiewicza, niech zechce wpieryw dobrze przeczytać jego „Artykuły polityczne”. Odrodzenie Litwy.

Tę „narodową apologię” szlachty napisałem jedynie dlatego, iżby dowieść, że szlachta litewska nie oderwała się na wieki wieków od ludu litewskiego, owszem, przechowała ideową z nim łączność (dziś, niestety, jeszcze prawie nieuświadomioną), która lada chwila może się stać realną koniecznością powrotu do „źródeł duszy litewskiej”. Dlatego też przynajmniej szkicowo skreślę historię odrodzenia Litwy ludowej, iżby szlachcic litewski mógł poznać cierpienie brata swego za winy niepopelnione, jego dążenia, pragnienia i tęsknotę, skargi, narzekania, a nawet i obelgi na całe szlachectwo litewskie, – iżby mógł poznać głąb’ duszy kmiotka i zawołać serdecznie: „Ty ze mną, a ja z tobą! Walczmy wspólnie dla dobra naszej ukochanej Litwy!”

Przed tem jednak winienem poczynić kilka ważnych, zasadniczych uwag, dotyczących ruchu ludowego wogóle i Unii polsko-litewskiej w szczególe.

III.

Jest fakt zaiste dziwny, stwierdzający, że idea odrodzenia Litwy ludowej de facto się zrodziła w sercach najlepszej części szlachty litewskiej, która czynem swoim zaprawdę zapowiedziała pojednanie szlachty z ludem w niedalekiej przyszłości. Jest to wyraźny dowód „długowieczności” myśli, wypowiedzianej w przeszłości, lecz, niestety, niezrealizowanej w teraźniejszości – mimo jej ciąglą aktualność. Głos Daukszy, Szirwyda i wielu innych obrońców Litwy ludowej dopiero na zaraniu XIX wieku (t. j. w epoce rozpamiętywania błędów dawnej przeszłości i mistycznej kontemplacji, rodzącej pożądanie chrystyańskiej Jedni) stał się niejako dręczącą „kwestią sumienia” dla tych z pośród licznej szlachty, którzy odczuli i zrozumieli anormalność swego stosunku do ludu i, bynajmniej nie prorokując, umieli wyciągnąć z tego zrozumienia smutne konsekwencje na przyszłość. Szlachcic z krwi i kości, Szymon Dowkont (1793–1864), wychowanek Uniwersytetu wileńskiego, był pierwszym rzecznikiem idei ludowej na Litwie. Miał głosić ideę polonizatorską (zgodnie z twierdzeniem hr. Leliwy) i pisać swoje nieocenione dzieła naukowe po polsku, ten zacny mąż miał odwagę język litewski równouprawnić z polskim, niezłomnie pracować nad jego literackim wyrobieniem, a nadto nie poczytywał sobie za ujmę „marzyć” o utworzeniu Litewskiej Akademii Nauk. I zdaje się nie będę grzeszył marzycielstwem, jeżeli powiem, że w czynach Dowkonta przemówiło przebudzone sumienie szlachty litewskiej, która przez tyle wieków zasklepiła się w egoizmie kastowym i gardziła nieszlacheckimi przejawami życia. Hipotezę moją stwierdza ten znany już fakt, że wezwanie Dowkonta znalazło

oddźwięk w sercach najwybitniejszych przedstawicieli szlachty (Dyonizego Poszki-Paszkiwicza, ks. Szymona Staniewicza, Józefa Rupejki, Wawrzyńca Iwińskiego, Waleryana Zagórskiego, Jerzego Platera, ks. Olechnowicza, braci Juskiewiczów i wielu, wielu innych), którzy pracą swoją, zwłaszcza na polu literatury litewskiej, utwierdzili ideę pierwszego dziejopisarza Litwy etnograficznej. Głos narodowo ocknionej szlachty począł wołać do ludu, iżby się ozwał słowem miłowania i pojednania. Lecz masa ludowa, zamknięta w domu niewoli pańszczyznianej, odpowiedziała bolesnym westchnieniem, wyrażającym nadmiar krzywdy i skargi zarazem, wyśpiewanej przez ks. Antoniego Drozdowskiego (Strazdelisa) (1763–1833) w „Piosnkach sieroty” (Siratos giesmes) i w majestatycznym hymnie kościelnym „Padajmy na kolana!” (Pulkim ant keliū). Wszelako ten miłością tchnący głos najlepszych synów szlacheckich, przemawiających do ludu, nie przeminął bez skutku. Bo oto wezwaniu Dowkonta zawtórował prawdziwy syn ludu, Maciej Wałanczius (Wołonczewski 1801–1875), w swej działalności zarówno apostołskiej, jako i literacko-społecznej (zwłaszcza jako autor „Žemaičių Vyskupystes” i „Palangos Juzes”). I znowu, nie obawiając się zarzutu paradoksalności, winienem stwierdzić ten fakt, że w osobach Dowkonta i Wałancziusa Litwa szlachecka odnowiła dawne pojednanie z Litwą ludową. Czyny tych dwóch mężów, podjęte w szczególności w imię odrodzenia Litwy, powinny być wzorem dla inteligencji ludowo-litewskiej i szlachecko-litewskiej. Wprawdzie między Dowkontem i Wałancziusem istniało nieporozumienie czysto prywatnej natury, lecz nigdy nie było między nimi nieporozumienia w sferze idei narodowej – mimo paszkwile anonimowych szowinistów litewskich, usiłujących zdyskredytować osobę biskupa-litwina.

Idea zach.-europejskiego nacjonalizmu, poczęta mniej więcej w r. 1820 w ruinach idei cesarystwu, głoszonej przez Napoleona, niezawodnie musiała oddziaływać najpierw na umysły wykształconej szlachty litewskiej (bo lud litewski – jak już nadmieniałem – uwięzion był w domu niewoli) i wzbudzić w niej drzemiące poczucie odrębności⁵, ułatwiające zrozumienie stosunku szlachectwa do ludowości. Dlatego też ośmielam się twierdzić (nie obawiając się perfidy szowinistycznej części inteligencji litewskiej), że ideowy podkład (niejako fundament) współczesnego ruchu narodowo-litewskiego stworzyła właśnie ta część szlachty, która rozumiała swoje prawdziwe, realne (nie fantastyczne!) posłannictwo kulturalne wśród ludu. Sam już fakt, że inteligencja ludowo-litewska odczuła i rozumiała w czynach i dziełach

⁵ Silnie akcentuję, że wciąż mówię o najlepszej części szlachty litewskiej.

Daukszy, Dowkonta, Poszki i wielu innych szlachciców ideę Litwy ludowej, stwierdza w zupełności myśl moją, zmierzającą do wykazania, że pojednanie szlachty z ludem nie tylko jest możliwym, lecz i koniecznym.

Po zniesieniu poddaństwa, ocknęły się trzy ludy: polski, litewski i ruski. To ocknienie ludowości było niespodziewanym szachem dla ciasnych, ograniczonych historyków, którzy gwoli apoteozowaniu nałogowych upodobań swoich często fałszowali dzieje „niesympatycznych narodów”. Zmuszało bowiem umysły, zapleśnione wszetecznym konserwatyzmem, do rewizji pojęć historycznych i rozwiązywania obcych temu konserwatyzmowi zagadnień, które ze straszliwą potęgą wyłaniać się poczęły z mroków przeszłości. Kwestya ludowa w Polsce stała się najtragiczniejszym zagadnieniem, od którego rozwiązania zaprawdę zależy wolność polityczna całego narodu. Egoistyczne ideały szlachty, oparte na zarozumiale pojętej tradycji, poczęły bankrutować pod naciskiem woli masy ludowej, domagającej się uobywatelnienia na równi ze stanem uprzywilejowanym oraz rewizji idei politycznej, niezgodnej z duchem czasu. Rozdwojenie pojęć narodowych wytworzyło chaos niedorzecznych walk, czynionych przeważnie w obronie nałogów społeczno-tradycyjnych. Jednym słowem, ockniony lud potęgą woli swojej zburzył dawne pojęcie narodowości i dotąd jeszcze trzyma w obłężeniu myśl, w przeszłości rozmiłowaną i w imię przywilejów kastowych walczącą. A wszak naród musi żyć pełnem życiem, to znaczy w różnorodnej jedności wszystkich pierwiastków, tworzących duszę narodową. Chcąc bowiem istnieć w połowiczności życia, tem samem już skazuje siebie na gnicie, na podobieństwo wody stojącej. Do wielkiego oceanu, nadmiarem goryczy przesyconego, spływa wciąż słodczy wód rzecznych, a jednak nikt nie może powiedzieć, że jedność goryczy i słodczy ujarzmi majestat fal oceanowych, walczących z chmurną zagadkowością niebios... Do duszy narodowej, która jest morzem wielkiem, spływają wciąż ciche i burzliwe wody rzek, strumyków i ruczajków, a jednak nikt nie śmie wołać, że woda małego strumyczka, ginąca w ogromie morza, zaprawdę jest duszą narodową. Tylko ten naród żyje w potędze majestatu, który różnorodność pierwiastków idei swojej umie uszanować w indywidualnym ich rozwoju. Różnorodność daje pełność życia, monotonia zabija nędzą swoją, lazzaronizmem bankructwa i zwyrodnienia. Dlatego też odrodzenie trzech ludów (polskiego, litewskiego i ruskiego) – jako wzmocnienie duszy trzech narodowości – nie może być anaturalnością, ani też dziełem „pojedynczego rozumu”, żadnego li tylko jakowejś zemsty w obronie „pokrzywdzonej megalomanii”.

Kwestyę ludową w Polsce przewidział już Mickiewicz (zwłaszcza w III części „Dziadów” i w artykule „o wielkim ruchu ludów”) i Kościuszko w czynie swoim, dziś, niestety, platonicznie wyznawanym i zaniechanym w życiu ewolucyjnym narodu polskiego. Albowiem oto ci sami, którzy bezustannie hałasują o oświacie ludowej, o jedności narodowej w imię tendencyjnie pojętej idei Kościuszki, – ci sami, którzy z nadmiaru egzaltacji pseudo-patryotycznej stroją się w „pawie pióra” chłopów i w serdaczki zakopiańskie, zaprawdę są największymi wrogami odrodzenia ludowego, bo z niesłychaną furią (która – nawiasem mówiąc – jest wyrazem niedojrzałości kulturalnej) zwalczają ruch ludowy na Litwie. Nie oskarżam, lecz stwierdzam fakt, że idea Kościuszki w Polsce jest platonicznie wyznawaną.

Rozwiązanie kwestyi ludowej w Polsce może dokonać tylko zdrowe (nie sentymentalno-marzycielskie) zrozumienie idei Mickiewicza i Kościuszki, objawione w czynie mocnym – raczej cichym, niżli hałaśliwym. Współudziału ludu w życiu narodowo-politycznym jest koniecznością, nie dającą się już usunąć. Wszakże do tego współudziału nie chcą dopuścić stany uprzywilejowane w obronie swej hegemonii, którą chcą dziś jeszcze uzurpować. Lud domaga się rewizji dawnych traktatów, zawartych ongiś w obronie przywilejów i dziś tamujących naturalny rozwój psychy ludowej. Teraźniejszość stała się korektorką przeszłości. Dawne unie musi sankcjonować wola ludu, jeżeli mają mieć prawdziwą wartość polityczną. Oto geneza fatalnego nieporozumienia polsko-litewskiego co do istoty Unii Litwy z Polską, identyfikowanej z tryumfem polskiej idei, mającej na celu egoizm narodu polskiego. Zdaniem polskich historyków, Litwa jest tylko prowincją Polski, „wyszkoloną” na wzór Mazowsza. Dlatego też musi być wiekuistym narzędziem narodowo-demokratycznej idei polskiej⁶. Wszelako zdaniem mojem, szlachta litewska powinna naprawdę objawić tę „wyszkoloną” dojrzałość polityczną i jak najsilniej zaprotestować przeciwko pyszałkowatym uroszczeniom polskich polityków, urągających po prostu godności osobistej szlachcica litewskiego, który nigdy nie był niewolnikiem Polski, lecz wolnym sprzymierzeńcem⁷. Jeżeli szlachta nie uczyni tego, naprawdę zasłuży na wzgardliwe miano, przysługujące tym, którzy nie umieją bronić godności osobistej. Tę godność szlachectwa litewskiego uratuje lud w czynie swoim, okrywając szlachtę hańbą.

⁶ Trawestuję program partii polskiej narodowej demokracji, uznający niepodległość kulturalną Litwy, niedorzecznie wyeliminowanej ze sfery niezależności politycznej, która wszak jest konsekwencją niezależności kulturalnej.

⁷ Jakkolwiek niektórzy historycy polscy twierdzą, że Unia nie była zawartą na zasadzie równości.

„Zagadnienie Unii polsko-litewskiej nie było od początku takie proste i łatwe, jak się to z pozoru wydaje. Była to kwestya, kto z dwóch narodów posiada więcej szans do samoistności, komu zatem wypadnie panować. Witołd podjął się rozwiązać ją w duchu, przychylnym dla Litwy. Geniusz swój wcielił w ideę państwową litewską, marzył o utworzeniu państwa potężnego niezależnego na Wschodzie. Na, tej drodze spotkał się z oporem Polski – właśnie tych samych możnowładców, którzy doprowadzili do Unii Polski z Litwą...”

To są słowa Dr. A. Szelaŕowskiego, autora dzieła p. t. „Wzrost państwa polskiego w XV i XVI w.”, które wyraźnie mówią o istniejącej dawniej (a więc i dzisiaj) rywalizacji politycznej Litwy z Polską. Tradycja możnowładztwa polskiego niezmiennie trwa po dziś dzień, jakkolwiek nie jest już wyrazem współczesnego ruchu społecznego. Właśnie ten fatalny konserwatyzm polityczny niweczy głębsze zrozumienie istoty Unii polsko-litewskiej, ułatwiające jej uzupełnienie myślą polityczną zupełnie nowych elementów narodowych.

„Historya bieżąca wyprzedza często nasze uświadomienie polityczne. Wczorajszem doświadczeniem sądzimy dzisiejsze objawy. Do spraw nowych, w których społeczność polska nie zdołała się jeszcze zorientować, jest budzenie się narodowości litewskiej i białoruskiej pod zaborem rosyjskim...”

„...Kiedy powstała wiekopomna Unia, nikomu się nie śniło o tych zagadnieniach, które dziś są tak żywotne, które dziś tyle u nas robią zamętu. Ale jeżeli ta Unia niema być pogrzebana na wieki wieków – już nie rękami naszych politycznych grabarzy, ale naszemi własnymi rękami – to, skoro przyznawaliśmy swego czasu pewne prawa szlachcie litewsko-białoruskiej, przynajmy je w duszy swojej teraz ludowi litewskiemu i białoruskiemu... Jeżeli dawną, trójludową Polskę zamienić chcemy na przyszłą społeczność federacyjną, jeżeli chcemy głosić, że Słowianom lepiej będzie z nami, niż z despotą rosyjską, to myśl tę wynieśmy z duszy na szeroki świat działania społeczno-politycznego. Budźmy uspionych, otrząsajmy ich do życia, imajmy się tych środków, które są równie uczciwe, jak praktyczne...”

Oto *credo* polskiej młodzieży postępowej, wyrażone w „Kuznicy”⁸. Większa część społeczności polskiej, otumaniona przez niedojrzałych wielbicieli „dyplomatycznych możnowładców polskich”, kwestyę Unii polsko-litewskiej rozważa dewocyjno-sentymentalnie, nie chcąc wcale słyszeć o faktach, nakazujących odmiennie czuć i myśleć. Polityczne marzycielstwo święci w Polsce najwyższy swój tryumf, powodując absolutną niezdolność

⁸ „Kuznica”, czasopismo społeczno-polityczne, r. 1904 Nr. 2, artykuł: „Sprawa litewsko-białoruska pod zaborem rosyjskim”.

do czynów realnych, praktycznych, odpowiadających wymaganiom chwili obecnej. Identyfikowanie Unii polsko-litewskiej z jakowemś zjawiskiem ponadziemskim, z jakowąś „apokalipsą narodową” – jest conajmniej niedorzecznością, już dawno stwierdzoną przez historyków polskich. Wszelki bowiem fakt historyczny, oprócz pierwiastków dodatnich, kryje w sobie także pierwiastki ujemne, zarazki próchna. Sam już fakt (choćby abstrahowany od przyczyn) żywiołowej (a więc nie kłamnej!) reakcji ludu litewskiego przeciwko tej Unii, jest wspaniałym dowodem nietrwałości i niewiekuistości wszelkiego przymierza, opartego na prawie przywilejów, to znaczy krzywdę czyniącego stanom, pragnącym wolności politycznej. Tego faktu nie obali już sentymentalno-dewocyjny patryotyzm polski, rozmiłowany w wątpliwej „dogmatyce” minionej rzeczywistości. Nikt z Litwinów nie chce przeczyć, że Unii polsko-litewskiej wogóle nie było. Wszelako większość Litwinów przeczy istnieniu tej dawnej Unii w chwili obecnej.

I zaprawdę mam odwagę wyznać, że bezustanne zaślanianie się faktami historycznymi, które już przestały kształtować pełność życia narodowego, zdaniem mojem, jest bankructwem idei społecznej, które zazwyczaj rodzi sentymenty marzenia. Przeszłość ideowa podlega prawu ewolucji, jako wszystko, co się rodzi w duszy człowieczej. Z przeszłości rodzi się rzeczywistość terazniejsza, będąca konsekwencją idei minionej. Niema wiekuistej niezmienności kształtów. Wiekuista myśl inaczej się przejawia dziś, niżii wczoraj. Dlatego też bunt Litwinów przeciwko Unii nie jest absurdem, jeno nieubłaganą konsekwencją błędów przeszłości, które uznać nakazuje prawda dziejowa. Przeszłość nie istnieje niezależnie od rzeczywistości; przeciwnie, niejako pokutuje w terazniejszości, iżby przyszłość była lepszą.

Fanatyczne konserwowanie idei przeszłości, źle zrozumianej, a nadto oderwanej od realnej sfery czynu ewolucyjnego, jest szkodliwym objawem niedojrzałości politycznej. Idee przeszłości trzeba odradzać w sobie, iżby były wyrazem ciągłości rozwoju, a nie jednej tylko chwili, której umiłowanie grozi narodowi śmiercią.

Dawna forma Unii polsko-litewskiej, a priori wykluczająca współudział ludu w życiu narodo-politycznym, zaprawdę jest widmem, udręczającym niezdecydowanych polityków polskich. Dlaczego? Oto dlatego, że jest antytezą rzeczywistych, niekłamanych potrzeb chwili obecnej, których już niepodobna usunąć. „Braterskiej formy” przymierza, o jaką bojował wieszcz Adam, niema w życiu współdzielnym trzech narodów, i dlatego niepodobna wynaleść sposobu rozwiązania tego tragicznego zagadnienia. „Widomy znak pojednania trójnarodowego” nie przyświeca narodowi polskiemu, i

dlatego „duch ciemności” owładnął myśli i serca polsko-litewsko-ruskie. Potworny mur poczyna wyrastać na miedzy, rozgraniczającej narody, na urągowisko idei Kościuszki i Mickiewicza, a straszliwe Miraże zwodzą dusze egzaltowane, które giną w ciemnej dali ułudy politycznej.

Zaiste, dziwnie smutne refleksye!

A jednak czas już zrozumieć, że Unia wszelka musi być aktem dobrowolnym, nie wymuszonym, nie narzuconym przemocą, jak to dziś wyznają i czynią niektóre polityczne partje polskie. Narzucanie terażniejszości idei przeszłości jest zbrodnią, wołającą o pomstę. Wczoraj nie może być dziś, a dziś nie może być jutro. Takie jest prawo ciągłości. Chęć uwięzienia jawy (rzeczywistości) w śnie (przeszłości) jest tem samem, co chęć powstrzymania krążenia ziemi dokoła swej osi. Powiedziano jest, że „przyszłość jest wieczną korektorką przeszłości” (Norwid). I rzeczywiście, terażniejszość jest korektorką wspólnej przeszłości historycznej Polski i Litwy. Wykreśliła z „księgi snów” słowa kłamne, pozostawiając tylko słowa wiekuiste. Poznajmy wieczność tych słów i na nich budujmy czyn mocnej przyszłości. Na kłamstwie budować można tylko haremy. Tylko na prawdzie buduje się majestatyczny chram wyzwolin ducha narodowego, pnący się po ogromie wież do góry – wysoko – hej, tam, gdzie świeci słoneczna szata Pana miłości wiekuistej...[...]

* * *

Dziś niepodobna przewidzieć, jak się ułożą stosunki polsko-litewskie, niepodobna prorokować, czem będzie Litwa dla Polski. Można tylko stwierdzić na podstawie najnowszych zdań i faktów, że stosunek Litwinów do Polaków wielce złągodniał, stał się więcej pojednawczym. Nawet nieprzejednany autor „Głosu Litwinów”, karcąc autora „Przenigdy!”, poczuwał się do obowiązku zakończyć swoją broszurę „Jedność, czy separatyzm?” iście romantycznym okrzykiem: „Niech żyje jedność! Niech żyje szlachta litewska, pojednana z ludem! Niech zginie separatyzm! Viribus unitis – wszyscy do wspólnej pracy!”... A szlachta litewska? Jak myśli, jak czuje w tej doniosłej chwili? Najlepszą odpowiedzią na to dręczące pytanie niech będą słowa dwóch bezimiennych autorów: „Udział w pracy nad odrodzeniem (Litwy) jest dziś obowiązkiem szlachcica Litwina na równi z obowiązkiem pielęgnowania więzów, łączących z polską kulturą. Młode pokolenie powinno uczyć się – obok języka polskiego – i litewskiego, aby znać mowę przodków z zamierzchłej przeszłości i mowę ludu, z którym obcować będzie”... „Obywatelstwo

nasze (szlachta litewska) winno się zbliżyć z ludem litewskim, budzącym się do samodzielnego życia, nie gasić narodowego uczucia, lecz je uznać i czuwać nad jego stroną moralną, a w tym celu winno się uczyć i nauczać języka litewskiego, pod groźbą niepojęcia swego obowiązku, zaprzeczenia pochodzeniu, stracenia chwili historycznej”...¹⁰ Te dwa szlachetne głosy – zgodne i harmonijne – żali nie świadczą o zbliżającej się chwili pojednania szlachty litewskiej z ludem, a przez szlachtę narodu litewskiego z Polską? I zaiste, obecna chwila oczekiwania, jakowys czyn wróżącego, jest wielką próbą dojrzałości kulturalno-politycznej dla inteligencji polskiej, która powinna nareszcie zrozumieć ogrom myśli braterskiej. Niedorzeczna walka spowodowała niedorzeczne następstwa, udrażniające zarówno Litwinów, jak i Polaków, i wzmacniające potęgę carską. Teraz zaprawdę bije godzina, nakazująca być szlachetnym, wspaniałomyślnym, wyrozumiałym, po prostu rycerskim. Litwin musi poznać Polaka, a Polak Litwina. To wzajemne poznanie się zniszczy nienawiść ignorancyi, która jest jedynym źródłem nieporozumienia. Inteligencya polska powinna poznać Litwę prawdziwą, objawiającą się nie w warcholstwie, jeno w ideowości ofiarnej najlepszych jej synów. Ten tylko miłuje, kto umie i chce poznawać. Nie miłuje ten, kto nie chce poznawać prawdy. Naród litewski, który jest morzem wielkiem, przetrwał już okres oczyszczenia wewnętrznego. Teraz rozpoczyna okres czynu prawdziwego, kiedy mówić pocznie już nie zapalczywość dziecięca, lecz spokojne męstwo tych, którzy milcząc doskonalili się w czynie. Niech szczerze wyznanie redaktorów nowozałożonych pism litewskich w Wilnie i w Petersburgu¹¹ (wyrażone w szlachetnych słowach: „Dziś, rozpoczynając nasze kulturalne życie, chcielibyśmy, iżby stosunek nasz do sąsiadów był tylko przyjacielski. Będąc narodem małym i słabym, nie pragniemy zaczepiać, ani krzywdzić naszych olbrzymów-sąsiadów (t. j. narody polski i rosyjski). Pożądamy tylko, iżby te dwa sąsiady-olbrzymy obchodzili się z nami sprawiedliwie i po chrześcijańsku!”) – niech to szczerze wyznanie, powtarzam, będzie zapowiedzią męskiej dojrzałości narodu litewskiego i gwarancją pojednania w duchu miłości.

Niech się łączą ciemiężeni przeciwko ciemiężcom! Ta ci jest prawdziwa, dzisiejsza idea Unii Litwy z Polską. Miłować się trzeba nie przy kieliszku, przepełnionym napojem sentymentalnie odurzającym, nie za stołem,

⁹ „Nowe hasła w sprawie odrodzenia narodowości litewskiej”, napisał Ro...munt, Lwów 1904, str. 17.

¹⁰ Futurus: „O prawdę i zgodę z powodu Głosu Litwinów”, Lwów 1904, str. 8.

¹¹ „Vilniaus Žinios” (Wiadomości Wileńskie), pierwszy dziennik litewski, wydawany przez Piotra Wiłęszysa. „Lietuvių Laikraštis” (Czasopismo litewskie), tygodnik, wydawany przez A. Smilgo.

zastawionym jadłem przesytu gnuśnego, rodzącego cynizm nudy, jeno na arenie czynu, podjętego w imię wolności narodów ziemi, w imię godności człowieka, odkupionej na Golgocie... Tak czynić trzeba w chwili obecnej, kiedy synowie zatracenia sprzymierzają się wśród huku działań tryumfujących przeciwko narodom dziecięcym, które są „sumieniem Europy”, „solą znieprawionej ziemi Chrystusowej”... Tak czynić – znaczy wskrzeszać bohaterstwo dawne, zapomniane, odnawiać walkę z „Neronem nowoczesnym” i zwyciężać wiarą w krzyż Golgoty, w blask Jutrzni Zmartwychpowstania...